# **Transkrypcja podcastu „Jakby nas ziemia pochłonęła. Pamiętniki z płonącego getta”**

# **Odcinek 3. „Wokół morze ognia”**

[muzyka]

[NARRATOR] Wiosną 1941 roku w warszawskim getcie mieszkało 460 tysięcy osób. Wiosną 1943 roku zostało ich 50 tysięcy. W ciągu kilku miesięcy Niemcy wywieźli z Warszawy do obozu zagłady w Treblince i zamordowali w komorach gazowych 300 tysięcy Żydów. Ci, którzy pozostali w getcie, zaczęli budować schrony i kryjówki. Zeszli do nich, gdy rozpoczęła się ostateczna likwidacja dzielnicy żydowskiej, a w getcie wybuchło powstanie. Inżynier Goldman. Stella. Łazarz. Pan Maur. Dziewczyna z bunkra przy Miłej. Ukrywanie się było ich formą oporu. Niemcy kazali zrównać getto z ziemią, spalić domy, zburzyć mury, wysadzić w powietrze ściany. Przetrwały słowa. Pamiętniki. Zapis życia i śmierci żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim.

Jakby nas ziemia pochłonęła. Pamiętniki z płonącego getta.

Odcinek 3. Wokół morze ognia

O panu Maurze, który ukrywał się w bunkrze przy ulicy Nalewki 38, wierząc, że Niemcy nie podpalą swojego majątku, nie wiemy prawie nic. Nie wiemy, jak miał na imię. Być może zaczynało się na literę M lub H. Nie wiemy, jaki miał charakter pisma. Pamiętnik, który po nim pozostał, to odpis. Po panu Maurze pozostały 2242 słowa.

[MAUR] Minął już pewien czas, odkąd udaliśmy się do kryjówek, zniknęliśmy w piwnicach, ukryliśmy się między murami, tak że nie da się nas znaleźć. Jakby nas ziemia pochłonęła.

[NARRATOR] Tego wieczora zasiadają do kolacji o godzinie 21.00. Jeszcze o niczym nie wiedzą; dopiero później, kiedy pan Maur spisze swoje wspomnienia, ta sytuacja wyda mu się iście tragikomiczna. Jak z Chaplina. Na razie siadają. Jedzą. O dziesiątej pan Maur idzie umyć ręce. Odkręca kran. Woda jest gorąca.

[MAUR] Przeszły mnie ciarki, oblały zimne poty. Nagle stało się dla mnie jasne, że płoniemy.

[NARRATOR] Bez słowa idzie do klapy, podnosi ją. Mała piwnica przy kryjówce jest gorąca i jasno oświetlona. Z okna pada blask bomby zapalającej. Pan Maur skacze w stronę korytarza i widzi, że wszystko płonie. Natychmiast wraca do kryjówki. Ludzie czekają przy wejściu. Widzieli, jak wybiegł, rozumieją, że dzieje się coś ważnego. - Słuchajcie – mówi pan Maur. - Wszystko stoi w płomieniach. Jeśli zachowacie spokój, uratujemy się.

Tłumaczy im: od tygodnia siedzą w wilgoci, ubrania przesiąkły wodą. Jeśli pobiegną przez ogień, nie zapalą się od razu. Muszą tylko nakryć głowy jakimiś szmatami, żeby uchronić włosy. Pierwsze mają pójść dzieci, potem kobiety. Pan Maur formuje szereg. Prowadzi go. Wpadają w ogień, twarz piecze, trzeba naciągnąć mokrą szmatę na oczy. Kilka skoków i już są na zewnątrz. Dwanaścioro. Nikogo nie brakuje. Tu, na podwórzu, też jest gorąc. Ogień wznosi się aż do nieba. Płomienie strzelają od piwnicy po dach. Pan Maur od razu przypomina sobie człowieka na balkonie, który krzyczał: „Pali się, pali”. Teraz na podwórzu nie ma żywej duszy. Z walących się kamienic spadają płonące balkony. Dokąd biec? Wiedzą już, że na rogach ulic stoją Niemcy z bronią maszynową i czekają na tych, którzy uciekają z płomieni. Ale tutaj też nie można zostać, na głowy lecą cegły i gzymsy, wali się cała kamienica. Pędzą do drugiej bramy. Strop jest tu solidny, ale wiatr niesie iskry i dym. Duszą się. Oczy pieką. Nagle na podwórzu widzą czarną wysepkę wolną od płomieni, a na niej ludzi. Biegną do nich. To przyjaciele – pędzili, żeby ich uratować, ale pożar za bardzo się rozprzestrzenił. Byli pewni, że wszyscy już zginęli.

Nie ma czasu na rozmowy. Biegną do budynku, w którym była kiedyś redakcja gazety „Moment”. To dobre miejsce na schronienie, ale gmach zajął się już ogniem. Muszą go uratować. Ludzie ustawiają się w szeregu, od piwnic po strop i podają sobie wodę w puszkach po konserwach. Pan Maur bierze od kogoś parę okularów szoferskich i wchodzi na dach.

Mija swoje mieszkanie. Miał tam kiedyś łóżko, poduszkę, miejsce, gdzie mógł złożyć głowę. Wszystko pożarły płomienie.

Nie ma czasu rozpaczać. Trzeba gasić iskry zanim zapali się papa na dachu. Dym jest ostry, gryzie, trudno w nim wytrzymać.

[MAUR] Wokół morze ognia. Najwięksi reżyserzy filmowi czegoś takiego nie pokazali: szumi, trzeszczy i strzela. Głuchniemy, nic nie słyszymy, nawet gdy do nas krzyczą.

[NARRATOR] Pracują do ostatka. Udaje im się uratować budynek. Wschodzi słoneczny, jasny dzień, pokazuje zgładzone miasto.

[MAUR] Niech to będzie zapisane ku pamięci. Niedziela, 25 kwietnia 1943. Wieczorem podpalono getto żydowskie w Warszawie. W płomieniach zginęły dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet, dzieci, a ci którym udało się wyjść z ognia, zostali zastrzeleni na ulicy.

[NARRATOR] Palące się domy oświetlają jej drogę, kiedy Stellaidzie ulicami.

[STELLA] Z rozkoszą wchłaniałam w siebie powietrze, choć pełne było gryzącego dymu.

[NARRATOR] Na ulicach nie ma nikogo. Stella bała się tej samotnej wyprawy, ale teraz idzie śmiało. Chce dotrzeć do teściów, którzy przygotowali sobie kryjówkę na czwartym piętrze kamienicy przy ulicy Szczęśliwej. Nie mogła dłużej zostać w bunkrze. Fred Orlean oszalał po stracie dziecka. Nie wiedział, kto je zadusił, ale widział Stellę z ciałkiem. Stella postanowiła odejść. Poszła z chłopcem, który obiecał przeprowadzić ją kanałem na aryjską stronę. Nic z tego nie wyszło. Ostrzelano ich. Skryli się w bramie przy ulicy Niskiej. Z nieostygłych po pożarze murów bił straszliwy żar. Czuć było świeży swąd i nieznośny, trupi odór. Chłopiec znał to miejsce. Zeszli razem do piwnic, mały trzykrotnie zastukał w jeden ze stopni, po dwóch minutach schodki wsunęły się do środka. Starszy mężczyzna, który otworzył, z początku nie chciał ich wpuścić. Wreszcie uległ. Wewnątrz było już pełno ludzi. Wszyscy – na wpół rozebrani, kobiety w letnich sukienkach, mężczyźni boso, twarze spocone. Panował upał nie do wytrzymania. Trafili akurat na porę jedzenia, rozdawano po miseczce grochówki z kluseczkami. Stella nie dostała. Była nadliczbowa. Obca. Chłopiec wcisnął jej ukradkiem kilka sucharów. Stella czuła, że wszyscy mają mu za złe, że ją przyprowadził.

Odeszła, gdy tylko zapadła noc. Teraz samotnie przemierza ulice płonącego getta. Idzie na przełaj. Z daleka widzi kamienicę teściów przy ulicy Szczęśliwej. Jest całkowicie spalona. Czwartego piętra już nie ma. Jedyną nadzieją są piwnice. Na pewno były w nich jakieś skrytki.

Stella kładzie się na brzuchu, pełznie prosto do piwnic. Zapala świeczkę, którą na pożegnanie dostała od chłopca i zagląda po kolei do każdej z komórek. Są puste, jak wymiecione. Stella opukuje ściany, obmacuje cegły, przykłada ucho do rur wodociągowych. Niczego nie słyszy. W jednej z piwnic widzi stertę gnijących kartofli. Odgarnia je nogą. Pod kartoflami jest niewielka żelazna klapa. Stella puka w nią.

Trwa to dziesięć minut, ale w końcu klapa się uchyla. Wyskakuje spod niej mężczyzna z rewolwerem, celuje prosto w Stellę. Jest wściekły. Stella próbuje tłumaczyć, o co jej chodzi, pyta o szwagra i teściów, ale mężczyzna o niczym nie chce słyszeć. Wrzeszczy i grozi: jeśli Stella natychmiast stąd nie odejdzie, zastrzeli ją.

[STELLA] Prosiłam, ale to nic nie pomogło.

[NARRATOR] Trzymając ją na muszce, mężczyzna wyprowadza Stellę z kamienicy.

Stella idzie, chociaż nie ma dokąd pójść. Musi wracać na Wołyńską. Idzie środkiem ulicy, bez szmat na butach, z rękami w kieszeniach. Już się nie kryje. Jest jej wszystko jedno.

Z 75 dni, które Inżynier Goldmanprzeżył w piekle, najprzyjemniej wspomina te, które spędził na poddaszu. Czuł się tam – słusznie czy niesłusznie – bezpiecznie. Siedział wysoko, ukryty w zakamarku ścian szczytowych, w miejscu niedostępnym z dołu, nie licząc gołych ścian, po których tylko akrobata z mozołem zdołałby się wspiąć.

Getto przypomina teraz trójwymiarowy labirynt. Na poddaszach i w piwnicach zrujnowanych domów poprzebijano przejścia. W zakamarkach i szczelinach, na porozrywanych piętrach kryją się ludzie. Inżynier i jego brat przez gruzy i dziury, po belkach i gzymsach przedostali się na poddasze przy ulicy Świętojerskiej.

Inżynier wierzy, że nie muszą się tu bać: sąsiednie domy połączone są na różnych poziomach i różnymi sposobami, w razie napaści, można uciec na dowolne podwórze z całego kwartału ulic. Wokół kryją się inni. Na czwartym piętrze mieszka 20 osób – grupa ludzi kulturalnych i dobrych. Dzielą się z Inżynierem jedzeniem i kołdrami. Ten gest go wzrusza.

[INŻYNIER] Dotychczas miałem stale do czynienia ze ścisłym rozgraniczaniem własności. W schronie inżyniera C. liczono niemal każdą krupę i każdy kartofel.

[NARRATOR] Niedaleko rozłożyła się z legowiskami grupka Kreńskiego – dziesięciu chłopców młodych, zdrowych, ruchliwych i dobrze zaopatrzonych. Nieco dalej mieszkają rodziny panów Prywesa i Wiślickiego z dyrekcji fabryk metalowych. Inżynier poznaje też Berka, fryzjera i socjalistę. Berko stracił w akcji całą rodzinę – żonę i ukochane dziecko. Żyje już tylko dla zemsty. Codziennie czyści i pieści swojego visa, liczy pozostałe naboje. Od czasu do czasu znika gdzieś, a kiedy wraca z satysfakcją Indianina chwali się: upolował jednego lub dwóch.

Z kolei za ścianą siedzibę mają bojowcy Szmula Melona, do których Inżynier szybko się przekuwa. Bojowcy mają dobre prycze, naznosili sobie kołder, wygodnie im. Nocami gotują na elektrycznych kuchenkach, do których inżynier doprowadza prąd.

Inżynier wpada na pomysł: trzeba połączyć się ze światem zewnętrznym. Prosi bojowców, żeby przynieśli mu aparat telefoniczny. Myśli logicznie i chłodno: na pewno jest ktoś, do kogo można zadzwonić w tej sprawie. Coś zorganizować, wezwać pomoc. Wyszukuje kable, próbuje się połączyć, ale bezskutecznie. Nie ma sygnału. Próbuje jeszcze włamać się do skrzyni złączowej na rogu ulic Nalewki i Franciszkańskiej, ale połączenia wciąż nie ma. Niemcy musieli odciąć całą dzielnicę.

Inżynier wraca na poddasze, do swoich. Nie mają już nic do zrobienia. Za dnia wychodzą na piętro z widokiem na ogród Krasińskich, leżą w słońcu, iskają się z wszy, czytają książki, czyszczą broń, opowiadają swoje przygody. Ktoś pożycza Inżynierowi pamiętnik 14-letniej dziewczynki, znaleziony w getcie. Mała opisuje akcje od września 1942 roku, trzy miesiące po aryjskiej stronie, które doszczętnie zrujnowały jej rodziców, potem pierwsze tygodnie akcji likwidacyjnej. Jej pamiętnik urywa się w połowie. Jest wszystkim, co zostało po dziewczynce.

[ANONIMOWA AUTORKA] Dziś dziesiąty dzień, który przeżywamy w bunkrze. Dziesięć dni walki z naszym najkrwawszym wrogiem, który zamierza nas całkowicie zniszczyć. My mamy wytrwałość i miejmy nadzieję, że przetrwamy. Walczymy o sprawiedliwość i prawo do życia.

[NARRATOR] To nie ta sama dziewczyna, której pamiętnik czyta Inżynier Goldman na poddaszu przy Świętojerskiej. Tamten dziennik nie przetrwał. Ta dziewczyna jest starsza. Nie wiemy, jak ma na imię. Zostało po niej pięć kartek o nierównych brzegach, wyrwanych z zeszytu w kratkę. Nie wiadomo, czy te drobne, owalne, lekko pochylone w lewo litery to jej pismo. Raczej nie. Pamiętniki z getta przepisywano ręcznie, kopie puszczano w obieg. Słowa to wszystko, co zostało po tej dziewczynie.

Bunkier, w którym się ukrywa, zbudował pan Arenbrand. Zaczął w niedużej piwniczce, przylegającej do muru przy ulicy Miłej 32, potem – za radą dziewczyny i jej wujka – rozszerzył go o sąsiednie pomieszczenia. Budowa trwała sześć tygodni, pracowano dniami i nocami.

Żeby tu wejść, trzeba podnieść klapę, która znajduje się w ścianie muru. Klapa jest wąska, mała, ma wymiary 30 na 45 cm. Za nią trzeba opuścić się prawie metr w dół, potem przejść pół metra w pochylonej pozycji i pokonać kilka schodków. Warunki w środku nie są najlepsze. Mija już dwunasty dzień ukrywania się. Jest gorąco jak w łaźni, brakuje powietrza. Niektórzy z braku tlenu dostają wysypki. Nie ma wody. Granat rozerwał rurę w sąsiednim bunkrze pana Sowy, trzeba było zakręcić kurki. Teraz elektrownia odłączyła jeszcze prąd. To prawdziwy dramat. Nie ma jak gotować, nie ma żadnego ujścia dymu. Jeśli spróbują rozpalić ogień, poduszą się, a większość prowiantu, który mają, nie nadaje się do jedzenia bez gotowania. Starszyzna bunkra naradza się nad tym przez trzy dni. W tym czasie głodują. Głód nie oszczędza nikogo. Wybucha potężna kłótnia – wszyscy stają przeciwko wszystkim. Na pewno słychać ich na zewnątrz, kiedy tak krzyczą na siebie. Na szczęście w pobliżu nie ma Niemców.

[ANONIMOWA AUTORKA] Wreszcie znaleźliśmy ujście dla dymu, ale teraz trzeba zachowywać zupełną ciszę, nie wolno w ogóle rozmawiać. Zresztą i tak na wszelkie pytania otrzymuje się wstrętne i ordynarne odpowiedzi, ludzie w bunkrze przyjęli bardzo niedelikatny sposób zachowania.

[STELLA] Zatracamy poczucie człowieczeństwa.

[NARRATOR] Tak myśli Stella, zanim uśnie na kilka godzin. Znów jest w schronie przy Wołyńskiej. Wróciła. W piwnicznej kantynie przywitała ją Ryśka. Tak się ucieszyła na jej widok! Obok kręcił się Fred, w ręku trzymał woreczek z mąką. Chciał chyba ugotować coś dla starszego dziecka. Na widok Stelli podszedł, zaczął wypytywać, gdzie była. Nie zdążyła odpowiedzieć. Ktoś krzyknął: „Hände hoch!”. Padły strzały. Do kantyny wszedł młody chłopak w ciemnej kurtce, wysokich butach, cyklistówce na głowie. Żyd, nie Niemiec. – To Orlean? – zapytał. Stella przytaknęła. Fred leżał martwy na podłodze. Chłopak wykonał na nim wyrok w imieniu ŻOB-u. Stella patrzyła na niego z podziwem. Jako jedyny z nich nie sprawiał wrażenia tropionego zwierzęcia. - Żydzi walczą, ale sytuacja jest beznadziejna – powiedział tylko. - W każdym razie nie idzie zbirom tak łatwo.

Zabrał Fredowi jakieś papiery, zegarek kazał oddać żonie i wyszedł.

Stella żałuje, że nie może iść z nim. Wprawdzie Fred już nie żyje, ale Stella nie czuje się bezpieczna w tym schronie. Za dużo tu ludzi. Niemcy na pewno ich znajdą. Namawia kilka osób, żeby wraz z nią ukryły się w ruinach na powierzchni. Wdrapują się na piąte piętro, siadają pod ścianami. Schodzą dopiero w nocy.

Ludzie z bunkra przeżyli ciężki dzień. Jedna z kobiet dostała napadu histerii, trzeba było ją obić. Irka, która dotąd tak dzielnie się trzymała, przeżywa załamanie. Jureczek, jej pasierb, drży bez przerwy i szepcze do niej: - Boję się, mamusiu, ratuj. Żona Freda po śmierci męża przestała ruszać się z miejsca: siedzi, tuli do siebie starszą córkę i nie odzywa się do nikogo. Wszyscy mają obłęd w oczach.

[STELLA] Szalony strach górował nad wszelkimi innymi uczuciami.

[NARRATOR] Noc jest jasna od pożarów. Stella zagląda w okna swego dawnego mieszkania. Widzi, że szyby są całe. Przystawia drabinę do muru, wspina się, zagląda do środka. Pokój jest nietknięty przez ogień, jedynie meble poprzewracano, ktoś powyrzucał z nich rzeczy na podłogę. To wszystko robi na niej piorunujące wrażenie. Wracają wszystkie wspomnienia. Tak niedawno wiodła tu zwykłe, powszednie życie z Lolkiem…

Schyla się i zaczyna machinalnie grzebać w rzeczach. Znajduje zdjęcia. Rodziców, siostry, Lolka. Chowa je do kieszeni. Zabiera jeszcze ręcznik i kawałek mydła. Wraca i siada pod ścianą kantyny z Rysią. Obie czują, że nie mają już żadnych potrzeb, żadnych wymagań, poza pragnieniem spokoju.

[STELLA] Było to uczucie zupełnej bezradności zwierzęcia szamoczącego się w potrzasku. Powolne konanie, w pełni świadomości tego, co się dzieje.

[NARRATOR] Łazarz Menes nazywa tę kryjówkę kejwer. Grób. To właściwie dołek – duży na tyle, by w ośmiu mogli położyć się jeden przy drugim i zamaskować przewróconym łóżkiem. Kopią ten grób ot tak, bez zapału, z braku zajęcia. Nie wiedzą jeszcze, że uratuje im życie. Łazarz ukrywa się już prawie dwa miesiące. Z początku siedzi w podziemnym schronie przy Gęsiej 30. Schron jest przepełniony, warunki życia nieznośne. Jedzenie się kończy, nie ma powietrza, dół kloaczny szybko się przepełnia. Łazarz nie zabrał tu swojej matki – wolała zostać na górze, w domu, w kryjówce. Któregoś dnia ten dom płonie. Kryjówka zostaje spalona. Doszczętnie. Ze stu osób, które w niej były, ratuje się może z dziesięć. To ci, którzy zdążyli wskoczyć do piwnicy, gdzie kiedyś kopano za wodą, zagrzebać się w błocie po szyję, przeczekać pożar. Matce Łazarza udało się to zrobić. Przeżyła pożar, zeszła do podziemnego schronu. To jeszcze pogorszyło warunki wewnątrz bunkra. Zaduch, gorąc, głód. Chodzili niemal nago, ale to nie pomagało. Nocami szukali wody w ruinach, łatwo było przy tym wpaść na niemiecki patrol. Kropla wody zrównała im się z kroplą krwi. O myciu się, czy goleniu Łazarz przestał nawet myśleć.

Po trzech tygodniach Łazarz przeniósł się z mamą do schronu przy Gęsiej 79. W kryjówce przeznaczonej dla 50 osób siedziało tam wówczas 200. Za dnia trzeba było leżeć na zimnej ziemi, nocą jadło się talerz kaszy. Było nie do wytrzymania i Łazarz postanowił poszukać sobie innego miejsca. Matkę zostawił w ukryciu, sam odszedł z siedmioma młodymi ludźmi. Znaleźli schron, a właściwie piwnicę. Podłogę nad nią zaścielała potłuczona porcelana, słychać na niej każdy krok. Usłyszeliby, gdyby mysz chodziła. Siedzą tam już od kilkanastu dni i dla zabicia czasu kopią sobie kejwer, ośmioosobowy dół-grób.

Tupot butów i chrzęst porcelany słyszą nagle. Ledwie udaje im się skoczyć do dołu, zasłonić się przewróconym łóżkiem. Do schronu wchodzą Niemcy. Przez szpary widać światło ich latarek. Wychodzą, ale Łazarz i jego koledzy boją się ruszyć jeszcze przez kilka godzin. Wstają dopiero wieczorem. Idą sprawdzić podziemny bunkier.

[ŁAZARZ] Niemców już nie było, ale również nie było już ani jednego człowieka w schronie zbiorowym, a między innymi nie było już mojej matki.

[NARRATOR] Jest ich teraz ósemka: czterech młodych mężczyzn, cztery młode kobiety. By przetrwać, dokonują cudów. Mają cały szereg kryjówek na najwyższych piętrach domów. Wykopują z kopców stare zgniłe ziemniaki, na ulicy Nowolipie rwą niedojrzałe jabłka, twarde jak drewno. Popijają je brudną wodą. Przeszukują balkony spalonych domów. Raz znajdują zapasy przygotowane na święto – początek akcji zbiegł się z Pesach. W skrzynce jest 10 kilo smalcu i setka jajek.

Wszelkimi możliwymi sposobami próbują wydostać się z getta. Kopią tunel, lecz zawala im się w połowie. Wspinają się na mur, lecz Niemcy odpędzają ich strzałami.

[ŁAZARZ] Zdawaliśmy sobie sprawę, że jest to tylko przedłużanie agonii.

[NARRATOR] Tego dnia Stella siedzi z Ryśką w spalonym mieszkaniu na piątym piętrze. Światło pada na twarz przyjaciółki i Stella widzi, że jej skóra jest żółto-zielona, postarzała. Na pewno i ja tak wyglądam, myśli. Na podwórzu zaczyna się jakiś ruch. Przez szparę w murach widzą oddział żołnierzy, towarzyszy im blondynka w zielonym, skórzanym płaszczu

- Wychodzić, to swoi, już można! - woła dziewczyna po polsku.

Stella patrzy na Rysię i już wie: to koniec. Muserka przyprowadziła Niemców do ich kryjówki. Tak właśnie o nich mówią: muserzy – ci, którzy pod przymusem lub za obietnicę życia zdradzają Niemcom lokalizację schronów. Kobieta w zielonym płaszczu stoi na podwórzu i naraz zaczyna wołać po nazwisku: pani Krumholzowa! Pani Irka Neblowa! Zaraz potem rozlegają się strzały, detonacje, płacz i krzyki. Ryśka i Stella stoją osłupiałe ze zgrozy. Cichuteńko, starając się nie osypywać gruzu próbują przedostać się przez zrujnowany strych na drugą stronę kamienicy, ale droga jest odcięta. Zostaje czekać. Oczy same szukają schronienia. Stella widzi wywróconą do góry blaszaną beczułkę. Marzy, żeby się do niej zmieścić.

Naraz na podwórze wpadają Niemcy z drabinami. Zaczynają wspinać się na górę, na piętro, gdzie ukrywa się Stella, Ryśka i inni. Rzucają się do ucieczki. W ścianie jest dziura, prowadząca przez strych na ulicę Miłą. Może się w niej zmieścić tylko jedna osoba naraz. Skaczą ku niej wszyscy, jakby coś w nich wstąpiło, z pięściami, z pazurami. Rozpoczyna się walka. Stella czuje, że wzbiera w niej szaleńcza siła. Przepycha się i kopie, toruje sobie drogę do otworu w murze. Rzuca się na oślep, za sobą słyszy pogoń. Musi znaleźć kryjówkę, ale wszystkie mieszkania są spalone. Biegnie. Skacze z muru na ziemię, cegły rozwalają się pod nią. Wpada do jakiegoś pokoju…

W pokoju są ludzie. Ci sami, z którymi się ukrywała. Ryśka, Dadek… Pomiędzy nimi Niemcy, pięciu, z wycelowanymi karabinami. Na ich twarzach uśmiechy triumfu.

- Oddawać, co macie – wrzeszczą. Zrywają kosztowności i zegarki, zdzierają pierścionki z palców. Robi się tumult, zamieszanie, w tym zamieszaniu Stella wysuwa się na balkon. Patrzy w dół. Czwarte piętro, myśli. Dobrze, przynajmniej pewna śmierć. Wychyla się przez balustradę. Czuje, jak wszystko zaczyna jej wirować przed oczami.

Jest ciemno. Cicho i ciemno. Stella boi się choćby drgnąć. Nie ma pojęcia, gdzie jest. Wokół panuje zupełna cisza. Wreszcie rozumie. Przeżyła. Wciąż jest na balkonie. Zaczyna czołgać się na czworakach.

- Stefa! Stefa! - czyjś szept. To Dadek. On także przeżył. Schował się za piecem w przyległym pokoju. Widział jak wyprowadzili wszystkich pozostałych. Widział, jak zabrano jego matkę. Został. Nie zauważyli go.

Stella nie rozumie jak ocalała. Nie umie tego wyjaśnić. Upada ze zmęczenia. Razem z Dadkiem wpełzają pod stół w jednym z pokojów, przytulają się i tak siedzą. Jest 6 maja 1943 roku.

Na dół schodzą dopiero późno w nocy. Ich bunkra już nie ma. Z gruzów wydobywa się gryzący dym. W ruinach spotykają trójkę ludzi z sąsiedniej kamienicy. Postanawiają na dzień ukryć się pod blachą, która spadła z dachu na gruzy, tworząc pofałdowaną powierzchnię. Można pod nią wpełznąć i przeleżeć tak cały dzień. Trzeba tylko leżeć w absolutnym bezruchu. Blacha, przy najlżejszych poruszeniu, zacznie podzwaniać, brzęk może ich zdradzić.

Jest jeszcze ciemno, kiedy kładą się pod blachą. Każde wybiera sobie wypukłość, pod którą się schowa. Miejsca jest mało. Trzeba od razu zdecydować, czy chce się leżeć na wznak, czy na boku. W ciągu dnia nie będzie już można zmienić pozycji. Stella kładzie się w swojej cienkiej jesionce. Jest jej twardo i zimno.

Przez cały dzień Niemcy łażą dookoła nich. Stella ma tak wyczulony słuch, że doskonale wie, w którym miejscu szukają. Szurają, łomoczą, węszą. Leży bez ruchu i słyszy ich nawoływania, gwizdy, śmiechy. Są nawet na ich piętrze. Chrzęst kroków na gruzie to zbliża się, to oddala.

[STELLA] To straszna męka, takie oczekiwanie śmierci.

[NARRATOR] Z wolna Stella zatraca poczucie czasu. Wydaje jej się, że od dawna tak leży pod blachą, słuchając kroków wokół siebie. Trudno jej uwierzyć, że była kiedyś wolnym człowiekiem. Rankiem nie ma już siły zejść do kantyny. Wchodzi do jakiegoś na wpół spalonego mieszkania, kładzie się do miękkiego łóżka, brud wcale jej nie przeszkadza. Zasypia.

Pamiętnik pana Maura jest krótki. Liczy 2243 słowa.

Udało mu się uciec z płomieni. Przedostał się na aryjską stronę. Zanim to zrobił, zobaczył jeszcze na własne oczy taką spaloną kryjówkę, piwnicę z ludźmi uduszonymi w dymie.

[MAUR] Widziałem dzieci z rozerwanymi buziami niczym czarne spalone dziury, kobiety z zaciśniętymi pięściami z wyrwanymi z głów włosami. Płakałem, patrząc.

[NARRATOR] Nie wiemy, jak miał na imię.

Nie wiemy, jak udało mu się przedostać na aryjską stronę.

Nie wiemy, jak długo tam przeżył.

Na końcu jego pamiętnika jest dopisek, zrobiony inną ręką.

Brzmi: „Pan Maur autor tego opisu, będąc na stronie aryjskiej jeszcze raz zaryzykował pójście do getta, gdzie ukrył swoje pieniądze. Już nie wrócił.”

[muzyka]

Podcast „Jakby nas ziemia pochłonęła” promuje wystawę czasową Muzeum POLIN „Wokół nas morze ognia. Losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim”. Wystawę obejrzysz do 8 stycznia 2024 r. Dowiedz się więcej na stronie [www.polin.pl](http://www.polin.pl).